№ 31.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 29. Lipca 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. srebrem, zaś w Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 1 raz umieszczone w Zwiastunie będzie. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Tolerancya czyli znoszenie innowierców.

Będąc jeszcze chłopcem, miałem nad łóżkiem swojém — obok obrazów Świętych Pańskich — obraz świecki, a jednakowoż nie ze wszystkiem światowy; obraz sprawiający widok wzniosły, wzruszający i budujący, a którybym życzył, żeby wszędzie był rozpowszechnionym, do serca wziętym i naśladowanym, którego zaś obrazu od lat prawie czterdziestu już nigdy, a co do urzeczywistnienia jego między ludźmi niezbyt często widziałem. Obraz ten był wyrażeniem tolerancyi, to jest cierpliwego wzajemnego znoszenia się czyli cierpienia ludzi wyznań różnych w miłości i pokoju. Znoszenie toż stanowi właśnie podstawę zgody i pokoju między ludźmi co do wiary niezgodnych; więc jest głównym środkiem połączenia się rozłączonych; jest najniższym stopniem potrzebnéj nawet do zbawienia wiecznego miłości bliźniego, a najwyższym (stopniem) ludzkości i łagodności. — Lecz tolerancya może być dwojaką: dobrą a złą. Jeżeli komu wszelka wiara i religia jest obojętną; jeżeli jednę uważa za tak dobrą, lub raczéj złą i niepotrzebną, jak drugą; jeżeli mu może ci są najmilszymi, którzy najmniéj posiadają religii; jeżeli pozorna, nieczynna „ludzkość“ jemu zdaje się być ważniejszą od religii, a jeżeli mu nareszcie ludzie są milsi od Boga: to posiada tolerancyą pozorną lub raczéj fałszywą i grzészną, cierpiącą może wszystkich ludzi, tylko nie szczérze wiernych a może bynajmniéj prawdziwych katolików. Niejeden nieprzyjaciel lub nawet prześladowca tychże uważa się za „toleranta“ (znoszący wszystkich różnowierców,) a niestety jest nie mało ludzi niecierpiących własnéj religii swojéj a w skutek tego téż nie współwierców własnych. Takich współbraci katolickich mamy wszędzie, szczególnie między uczonymi i urzędnikami, osobliwie w Austryi, Bawaryi i Badenii. Co do takowych wolno nam powiedzieć: „Uwolnij nas, Panie Boże, od przyjaciół naszych: co do nieprzyjaciół swych poradzimy sobie sami!“ — A prawdziwa tolerancya na czém zależy? Oto uważać trzeba wiarę i religię swą za najdroższy skarb na ziemi, za droższy więc od szczęścia i majątku, honoru i wielkości ziemskiéj, przyjaciół i familii, a od wiary i religii ani o włos nie odstępować; mimo to zaś uważać każdego innowiercę za stworzenie boskie, więc za brata swego, a nie obrazić go bynajmniéj co do religii jego, bo „co tobie nie miło, drugiemu nie czyń!“ — brzmi przykazanie natury. Z każdym trzeba żyć w pokoju i zgodzie; każdemu trzeba dobrze życzyć, a jeżeli może być — też dobrze czynić. Prawda że nam pismo św. każe „dobrze czynić wszystkim, przedewszystkiém zaś współwiercom;“ lecz właśnie innowierców od usług i dobrodziejstw naszych niewyjmuje, a Najprzewielebniejszy nasz Książę-Biskup co do tego daje nam przykład naśladowania godny, uzyskujący mu serca wszystkich: a to wszędzie, gdzie odbywa jaką czynność biskupią, zostawi zwierchności miejscowéj znaczną sumę pieniędzy „do porozdzielania między ubogich bez różnicy wyznania wiary.“ Miłosierny Samarytan w Ewanielii nie uważał na to, że zbity przez zbójców i napół umarły, którego znalazł leżącego przy drodze, był wyznania innego (żydem;) nie zrażając się bowiem z tego, iż żydzi w sposób niemiłosierny gardzili Samarytanami i formalnie nimi się brzydzili, okazywał mu miłosierdzie wielkie, w skutek którego Panu Jezusowi służył za przykład dla nas, abyśmy z niego się uczyli, uważać każdego człowieka, nawet przeciwnika i nieprzyjaciela, za bliźniego swego a wyświadczać mu miłość i usłużność, a jeżeli potrzeba — też miłosierdzie. Nie czyńmy jak żydzi za czasu Pana Jezusa, którzy — wiedząc iż są ludem wybranym — gardzili wszystkiemi innemi ludami; lecz pamiętajmy słowa Zbawiciela, iż „wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych,“ a że „wiele ze wschodu słońca i zachodu (to znaczy: z krajów pogańskich) przyjdzie i usiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskiém; a synowie królestwa będą wrzuceni w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów!“ — Jako chrześcianie jesteśmy od Boga wezwani do szczęśliwości wiecznéj, lecz nie wiedząc, czy będziemy należeli do wybranych, bynajmniéj nie mamy przyczyny, wynosić się nad innych. Uważajmyż więc każdego człowieka bez wyjątku za brata swego, a nie odpychajmyż nikogo od siebie pogardą, żebyśmy grzecznością i usłużnością, zgodą i miłością uzyskali przeciwników kościoła naszego do pożycia z tymże i z nami w pokoju; aby nam też nie mogli zarzucać — jak często się dzieje — intolerancyi (niezgodliwości nieznośności.) Zobaczmy zresztą jak rzecz co do tego się ma poza polem naszém u tych, którzy nam czynią zarzut wspomniony.

Właśnie teraz jest czas, opisać obraz na początku rozprawy téjże wzmiankowany. Niech go sobie Szano-

wny czytelnik sam wymaluje we wyobraźni swéj żywemi kolorami. Oto ogromne pole, walczącemi wojskami różnych mocarstw napełnione. Huk armat i broni ręcznéj coraz bardziéj ucichnie, a pole bitwy strasznie oświecają palące się naokoło wsie i dwory. Masz tu obraz niepokoju najstraszniejszego, to jest wojny, powtarzający się między ludźmi codzień, chociaż w sposób inny, mniéj znaczący a jednakowoż zawzięty: jako wojna we familii, lub między sąsiadami; przy czém bronią jest język, lub nawet nierzadko „popiół niepalony,“ a ogniem zazdrość i nienawiść, gniew i zemsta. — Na owém polu bitwy jest pagórek, a na nim klęczy w blasku słońca wieczornego trzech wysokich wodzów wojskowych, katolik, grek i protestant — w świętym pokoju obok siebie, dziękując razem a każdy w sposób inny — stósownie do obrządków religii swojéj — Panu Bogu za odniesione codopiero zwycięztwo jako podstawę mającego teraz nastać pokoju. To obraz pokoju, obraz tolerancyi, z któréj się ucieszyło samo niebo, uśmiechając się do tego promieniami słońca. Byłoto w dniu 18. Października 1813 podczas bitwy pod Lipskiem, a bylito Franciszek I. cesarz austryacki, Aleksander I. cesarz rosyjski i Fryderyk Wilhelm III. król pruski, reprezentanci (najwyższymi naczelnikami) tak nazwanego Związku świętego, któremu Europa wtenczas zawdzięczyła wolność i niepodległość swą; zarazem reprezentanci trzech głównych wyznań chrześciańskich, to jest katolickiego, greckiego i protestanckiego, tu formalnie złączonych w tych trzech dostojnych monarchach, modlących się wspólnie z jednego i tego samego powodu. Z nimi połączyli się pewnie w duchu ich zastępy (wojska,) będące świadkami tego wzniosłego widoku i reprezentujące (przedstawiające) trzy ogromne ludy trojakiego wyznania religijnego. Śliczniéj, ściśléj i uroczyściéj te trzy wyznania pewnie nigdy nie były ze sobą połączone, aniżeli w owym wzniosłym i świętym momencie. A jakie tenże dla nas i potomków naszych ma znaczenie? Jak pięknie i zbawiennie to jest, jeżeli książęta i w ogóle osoby wyższe i zacne upokarzają się przed Bogiem, bo przykład taki jest nader budujący i zachęca mocno do naśladowania. Po drugie: monarchowie różnych wyznań nie tylko powinni się między sobą zgadzać, lecz też o to się starać, żeby się zgadzali różnowiercy w ich krajach i ze sobą żyli w pokoju. Taka zgoda nastąpi najprędzéj wtenczas, jeżeli Rząd wszystkim wyznaniom użyczy praw równych a żadnemu nie sprzyja na stratę drugiego. Takie równouprawnienie w rzeczach religijnych może egzystować mimo osobliwych obowiązków prawnych Rządu względem wyznawców jednego lub drugiego wyznania; utrzymanie biskupów, kapituł katedralnych, niektórych kościołów i sług kościelnych z kas rządowych n. p. nie jest przekładaniem kościoła naszego nad inny, tylko obowiązkiem prawnym, wypływającym ze sekularyzacyi dóbr kościelnych, to jest z odebrania tychże przez Rząd. Widząc iż wszyscy poddani bez względu na wyznanie są równemi dziećmi tego samego Ojca kraju, to jest monarchy będą się też wszyscy tem bardziéj wzajemnie uważali za dzieci jednego i tego samego Boga, który wprawdzie chce, aby był „jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich;“ który zaś zostanie wspólnym Panem, Bogiem i Ojcem wszystkich, chociaż mądrość Jego niezbadana dotychczas jeszcze jednéj wierze pozwala egzystować obok drugiéj; a na co Pan Bóg sam pozwala, to człowiekowi nie powinno być powodem zgorszenia i niepokoju, pogardy i nienawiści. Wszędzie przynajmniéj mają trzy główne wyznania chrześciańskie ten sam chrzest na Przenajświętszą Trójcę, więc ten sam fundament wiary, a już dla tego powinni ich wyznawcy między sobą się uważać za „braci Baranka,“ to jest bracia Zbawiciela; powinni się ze sobą zgadzać i — jak owi trzéj monarchowie pod Lipskiem — zawrzeć „związek święty“ naprzeciw nieprzyjaciołom Boga w Trójcy Przenajświętszéj i Syna Bożego. Taka zgoda byłaby najlepszą „tolerancyą“ i początkiem sprawdzenia się proroctwa, iż „będzie jedna owczarnia i jeden pastérz.“ Do téj saméj owczarni należałyby trzy ogromne trzody tego samego Pana, a chociaż każda składa się z owiec innego gatunku, to rodzaj jest ten sam, a przynajmniéj nadpastérz (niebieski) jest wspólny, chociaż każda trzoda ma swych pasterzy osobnych, mających różne zasady i przekonanie (religijne) różne. Pan Bóg sam dotychczas nieprzymusił ludzi do jednéj i téj saméj wiary, lecz od wszystkich bez wyjątku żąda — pod utratą łaski Swéj i zbawienia wiecznego — miłości nie tylko do Boga, lecz též do bliźniego; bliźnim naszym zaś jest każdy człowiek bez wyjątku, więc bez różnicy stanu majątku i religii. Miłość bliźniego jest jedynem środkiem połączenia się ludzi różnych zasad religijnych i politycznych, którzy w razie braku miłości łatwo staną się zawziętymi przeciwnikami; miłość bliźniego jest podstawą pokoju między ludźmi w każdym stósunku, zatem też pokoju między różnowiercami i fundamentem prawdziwéj tolerancyi, to jest cierpliwego znoszenia tychże; miłość bowiem potrafi wyrównać nierówności na drodze wiary, na któréj obok siebie chodzą różnowiercy, a tylko o miłości można w tym względzie powiedzieć: „Każda góra i pagórek poniżon będzie i miejsca krzywe się wyprostują, a drogi ostre staną się bitemi;“ to znaczy: miłość bliźniego zniesie wszelkie trudności i przeszkody w pożyciu spokojnem z wszystkiemi ludźmi, nawet z przeciwnikami i nieprzyjaciołmi. Toż samo wyraża Paweł św. słowami: „Miłość jest długo cierpliwa, łaskawa jest; miłość niezajźrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się.“ — Tolerancya uzasadniona na miłości bliźniego jedynie jest prawdziwą i dobrą, ponieważ nie nadweręża własnego przekonania i obowiązku religijnego, podczas gdy każda inna tolerancya tylko jest pozorną, bo tylko dowodem zupełnéj obojętności co do każdéj religii. Niegardźmy więc żadném wyznaniem wiary, a bynajmniéj naszem; znośmy wszystkie z cierpliwością, lecz nie bądźmy obojętnymi na to, czy kto posiada religią, lub nie a nie odstąpmy — mimo wszelkiéj tolerancyi — od naszéj wiary ani o włosek. Regułą naszą co do pożycia z innowiercami i ze wszystkimi ludźmi niech nam będą prześliczne słowa Pawła św.: „Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał (dzwonek) brzmiący. — I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszystkie nauki i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nicem nie jest. — I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność, i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym był spalon, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże!“

(Dokończenie nastąpi.)

Do krzyża serce ci się wyrywa,
Do krzyża tęskno duszo utrapiona
Bo Cię do krzyża Chrystus przyzywa
Jego miłością być upojona.

O! pragnij krzyża pragnij cierpienia
I chętnie zrywaj kolce cierniowe,
Kiedy cię miłość tak rozpromienia,
Za Bożym głosem postępuj wiernie.

Może dla tego krzyża pragnienie,
Tak w duszy Twojéj dzisiaj goreje
Że Bóg tam zlewa świateł promienie,
Tyś zapalona Jego miłością

Już zapominasz o swéj słabości,
Za krzyżem tylko cała stęskniona
Chcesz Panu dowieść Twojéj miłości,
Lecz gdy nastąpi bolesna zmiana,

Gdy źródło pociech wyschnie dla ciebie,
Gdy będziesz jakby wiatrem owiana,
Gdy słońce zgaśnie na Twojem Niebie,
Gdy ciemne zewsząd zbierą się chmury;

Gdy słodki Jezus umilknie w duszy,
O w tenczas naszczyt Oliwnéj góry
Niech dusza twoja wśród takiéj suszy
Wnijdzie strapiona i drząca z bólu.

I tam niech zawsze szuka pociechy
Tam niechaj spocznie przy Pańskim królu
Co się tak smucił za nasze grzechy
Z Nim niech się nie lęka krzyża i męki

Ale z Nim także ciągle niech woła:
Bądź wola Twoja i z Bożéj ręki
Przyjmuje kielich, choćby i z czoła
Z pływały krople potu krwawego,

Chociażby z bólu serce konało
Na widok krzyża Jezusowego.
Niech się nie lęka niech bierze śmiało,
Boć wszystkie krzyże Jezus już nosił,

Krwią Jego wszystkie oblane były,
Kiedy w Ogrojcu za nami prosił,
O wierz mi, pewno nie z braknie siły,
Bo choć dla ciebie wszystko ustanie
Zawsze Ci wola Boska zostanie. Amen.

Jak święta święcić.

Kto mniema, że Bóg święta na to postanowił,
Aby każdy paciorek w kościele odmówił,
A resztę dnia przepędził przy kuflu przy karcie,
Ten przeznaczenie świętych dni, hańbi otwarcie.

Dla tego mamy święta, aby sobie ludzie
Wypoczęli po całotygodniowym trudzie;
Aby w nie cześć publiczną Stwórcy oddawali,
Na przystojnéj rozrywce resztę dnia spędzali.

Kto umie czytać, niechże książkę i „Zwiastuna“ czyta,
Kto nie umie, starszyzny o radę niech pyta.
Gospodarze obejrzą w święta urodzaje,
Gdy w karczmie zdrowie i grosz marnują hultaje.

Rozpusta i pijaństwo, zwada z podłą zgrają,
Jak zawsze tak i w święta ludzi poniżają.
Rozpusta hańbi człeka, gry majątek niszczą,
Gracze w chwili utracą co przez rok pożyszczą,

Bóg jest wszędzie.

O, pamiętajcie ludzie, że Bóg wszędzie mieszka!
Że żadna oczom Jego, nie zakryta ściészka,
Że Bóg i wszystkie słowa i uczynki śledzi,
Że ze wszystkiego kiedyś zażąda spowiedzi.

Nie mówcie jak mówią złośliwi prostacy:
Że Pana wolno skrzywdzić w daninach i pracy,
Bo władzy nadużywał dawniéj nad poddanym,
Bo nie pracuje ciężko, i rodzi się Panem.

Mój przyjacielu! czyliż od ciebie ma państwo,
Albo czy on wymyślił na świecie poddaństwo.
Toć dla tego, żeś z swego nie jest kontent stanu
Masz przez występną zazdrość mnożyć krzywdy panu?

Kto krzywdzi Pana ten się dopuszcza kradzierzy,
Inni mówią: U księdza prożno pieniądz leży
Więc go wolno oszukać lub skrywdzić kto tak mniema
Wtego sercu iskierki poczciwości niema.
Bo chociaż ksiądz od ciebie ma więcéj pieniędzy,
To niemi idzie w pomoc wielorakiéj nędzy.

Na czem zależy pobożność?

Pobożność Bogu miła nie tylko zależy
Na tem, aby kto wiele odmawiał pacierzy,
A przytem bliźnich krzywdził sąsiada obmawiał,
Lub ojcu, matce, żonie wnętrzności zakrwawiał.

Ale ten jest pobożnym, co kochając szczerze,
Boga za świadka fałszu bezczelnie nie bierze;
Co podnosi upadłych, a słabych ocali
Ten, w każdym czasie, miejscu, czynem Boga chwali!

Radość katolika.

Jakże się cieszę, jakże się raduję!
Cudne roszkosze w sercu swem czuję!
Bom prawdziwego kościoła synem,
Bom katolikiem chrześcianinem.

Z nieba jest wiara którą się szczycę
Z nieba nauka, którą się sycę;
W kościele naszym jest prosta droga,
Co dobrych wiedzie do mego Boga,

Bogarodzicę mamy w obronie
Mamy Przyczyńców w Świętych cnem gronie;
A Ojciec św. wraz z Biskupami
Opiekuje się bez przerwy nami.

Liczni kapłani strzegą nam duszy,
Spowiedź kajdany grzechów pokruszy,
Nam ku pociesze są Sakramenta,
I dnia każdego ofiara święta.

Wiary więc innych wielce nie cenię,
Mojéj zaś wiary nigdy nie zmienię
Dla wiary mojéj chcę łożyć życie
A Bóg nadgrodzi śmierć mą sowicie.

M. D.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Królowi Jegomości służą kąpiele w nasawskiém mieście Ems, gdzie téż ma przyjemność, widzieć około Siebie całe rodzeństwo Swoje, wyjąwszy jednego brata, księcia Karóla. Téż Najjaśniejsza Małżonka Jego, Królowa, przybyła w podróży do Koblencyi, gdzie dwa tygodnie myśli bawić, na czas krótki do Ems. Tu miał téż posłuchanie u Najjaśniejszego Pana poseł pruski przy Stolicy Apostolskiéj, pan Arnim, przybyły tu wprost z Rzymu, z czego można się domyśleć, iż musiał mieć nader ważne sprawunki urzędowe u samego Króla Jegomości. Podobno Ojciec św. życzy sobie innego posła, ponieważ czynność polityczna pana Arnim mu się nie podoba. Mówią téż w Rzymie, iż Król Jegomość — mimo zaprzeczenia tego ze strony dziennikarzy — raczył uchwalić rewizyą (odmianę) ugody między Rządem pruskim a Stolicą Apostolską z roku 1821, taknazwaną bulę (uchwałę papiezką.) „De salute animarum,“ to jest: „O zbawieniu dusz,“ któremi słowami się zaczyna. Ugoda taż niby jest konkordatem pruskim, uporządkującym prawne stósunki Biskupów, Kapituł katedralnych i w ogóle kościoła katolickiego w Prusach. Ugoda taż ma tylko ważność co do dawniejszych dyecezyi pruskich, do których należą trzy archidyecezye (arcybiskupstwa) i sześć dyecezyi (biskupstw.) Archidyecezye są: kolońska, gnieźnieńska i poznańska, które dwie ostatnie są połączone pod jednym Arcybiskupem, podczas gdy Kapituły Metropolitalne czyli Archikatedralne i Konsystorze (Urzędy Jeneralnego Wikaryatu) w Gnieźnie a Poznaniu są osobne Suffragan (Weihbischof) i osobne seminaryum kapłańskie (alumnat.) Biskupstw było aż do wojny w roku 1866 sześć: wrocławskie, chełmińskie, warmińskie (frauenburgskie,) paderbornskie, monasterskie i trewirskie; a po wojnie przybyły do tychże jeszcze sztéry: Hildesheim i Osnabrück w Hanowerskiém, Fuloa w Hasyi i Limburg w Nasawskiém. Właśnie dla tych nowych biskupstw wyżéj wspomniona ugoda odmiany, żeby kościołowi w Prusach wszędzie służyło to samo prawo. Pobobno Ojciec św. myśli odmianę tę odłożyć aż do tego czasu, kiedy pan Arnim opuści Rzym na zawsze. Tak tam słychać, u nas zaś o tém cicho. Dzienniki téż częściéj powtarzają nowinę już starą, lecz podobno zmyśloną, iż Związek północno-niemiecki ma przyjąć nuncyusza (posła) papieskiego, któryby swoje miejsce stałe miał w Berlinie, tak jak Prusy posła swego mają w Rzymie. Byłoby to aktem (czynem) sprawiedliwości dla katolików, dla innowierców bynajmniéj nie szkodliwym. — Mające się odbywać w Październiku w Berlinie zgromadzenie członków stowarzyszenia protestanckiego, który podobno we większéj części są masonami (wolnomularzami,) podług własnego przyznania się tychże w gazetach, ma za cel sprzeciwianie się Ojcu św. co do soboru grudniowego. O podobnych zgromadzeniach masońskich w dzień zagajenia soboru (8. Grudnia) w Paryżu i Neapolu, a pewnie we wszystkich łożach masońskich, słyszeliśmy już dawniéj. Na co im się przyda taka walka naprzeciw wrogowi, którego sobie tylko uroili! Nie „cesarstwo (francuzkie) jest pokojem“ (obroną pokoju,) jak kiedyś twierdził Napoleon III. lecz Rzym, a kościół, chociaż ma miliony nieprzyjaciół, każe tychże miłować a uważa, jak Dawid król, za nieprzyjaciół swych tylko nieprzyjaciół Boga. Co to zresztą musi być za ważna i mocna potęga (kościół,) naprzeciw któréj walczą nieustannie i z największą zawziętością, a jednakowoż z smieszną bojaźnią — mocarstwa ziemskie i podziemne! Ci wojownicy mogliby sobie obrać inne pole bitwy: oto urośnie w Europie potęga jedna, która może kiedyś powtarzać będzie wyuzdane postępowanie pospólstwa francuzkiego w czasie pierwszéj rewolucyi francuzkiéj w roku 1789 co do majątku i życia majętnych, co do pokoju i niebezpieczeństwa publicznego, co do tronu i ółtarza, z czego niedawno mieliśmy oznaki w Belgii i Francyi. Mówię o „powszechném europejskiém stowarzyszeniu pracujących,“ rozpowszechnioném już po całéj Europie i każdego czasu gotowe, dokazać wymagań swych wszelkiemi środkami, chociaż buntem, oburzeniem się i obaleniem wszystkich praw kościelnych i politycznych, mieczem i ogniem. Kierownicy tego ogromnego wojska są otwartymi i zawziętymi nieprzyjaciołmi kościoła i tronów, a tysiące młodych rzemieślników służą ich zamiarom i celom, nieznając nawet tychże a spodziewając się szczęśliwéj przyszłości. Obaleniem nie zbudują pałacu szczęścia sobie urojonego! Czynność kierowników owego stowarzyszenia okazuje się obecnie w różnych krajach i miastach tak nazwanemi „strike,“ to jest powszechném wypowiedzeniem roboty ze strony wszystkich czeladników tego samego rzemiosła w tém samém mieście, lub innych pracujących, jakeśmy już częściéj słyszeli. Niedawno stało się co takiego w Berlinie ze strony ciesielczyków, obecnie poprzestało roboty 6000 czeladników mularskich, na których żądania majstrowie dotychczas nie przyzwolili. Ku załatwieniu sporu tego ustanowił magistrat berliński sąd polubowny, składający się po połowie z majstrów a czeladników. — Przekonają się ludzie, do któréj potęgi urośnie owo stowarzyszenie, a że kiedyś stanie się pierwszém mocarstwem głowném w Europie, naprzeciw któremu tylko jedno mocarstwo będzie mogło walczyć skutecznie i zwycięzko: prześladowany teraz kościół. — Rektor uniwersytetu berlińskiego nie pozwolił studentom katolickim zawiązać między sobą akademickiego stowarzyszenia czyli bractwa Bonifacego św., niezważając na to, iż Niemcy zawdzięczają nawrócenie swoje do wiary chrześciańskiéj temuż Świętemu, z téj przyczyny téż nazywanemu Apostołem Niemców, jak Święci Cyryl i Metody są Apostołami Słowian. Ten sam rektor zakazał téż wydziałowi studentów katolickich przybycie do „czarnéj deski“ w sieni uniwersytetu berlińskiego wezwania wystósowanego do kolegów swych katolickich, aby składać się na wspieranie katolików rozproszonych w północnych krajach niemieckich, szczególnie zaś na zbudowanie nowego kościoła w Gryfii (Greifswald) na Pomorzu. Tam bowiem téż jest uniwersytet, mający znaczną liczbę studentów katolików, zostających bez kościoła. Nie dawno przedtem był pozwolił tenże rektor studentom protestanckim przybicie podobne na korzyść protestantów hiszpańskich, dotychczas nawet jeszcze nie egzystujący. Nierównato miara, a jeżeli uczeni używają dwojakiéj miary, to wnet kupcy mierzyć będą dla katolików towary swe, jak kupcy górnoszlązcy mierzą sukno, na łokieć stary, krótszy, dla innowierców zaś na berliński, jak pan rektor uniwersytetu berlińskiego sprawiedliwość swoję. To tolerancya profesora chrześciańskiego!

Przestrzegają z Berlina wszystkich zamyślających opuścić ojczyznę, aby przyjąć w Rosyi robotę, ponieważ tam podobno wcale nie masz zarobku, a wszelkie świetne obietnice ztamtąd zrobione wyrobnikom niemieckim podobno dotychczas okazały się ułudami. „Zostań w kraju

a żyw się uczciwie!“ — mówi przysłowie. — Dobry przykład co do wspierania równowierców w zachodnich prowincyach rosyjskich, w których katolicy i żydzi mają los prawie równy, dali nàm storozakonni niedawno na synodzie (zgromadzeniu rabinów i innych żydów uczonych) odbytym w Lipsku. Postanowili bowiem uprosić braciom swym polskim u cara przyzwolenie na wyprowadzenie się z Polski i Litwy — albo w głąb Rosyi, gdzie żydzi żyją swobodniéj, albo do krajów cudzych. Na cel ten mają żydzi niemieccy zbierać składki. A my? — Żal nam uciemiężonych Polaków i katolików, lecz — usta i kieszenie nasze są zaszyte, a potrafimy tylko powiedzieć, jak żebrakom, których bez jałmużny myślimy pozbyć się, słowo bardzo tanie: „Panie Boże opatrz!“ — Głośno w Rosyi o tém mówią, iż biskup hrabia Łubieński na transporcie w głąb Rosyi nie umarł śmiercią naturalną, lecz w skutek trucizny mu zadanéj. Ogromne womity (zwracanie) i inne oznaki przy śmierci owego męczennika są podobno przyczyną owéj pogłoski. Teraz zresztą już Polaków nie mają odprowadzać na Sybir, bo tenże dla nich niby jeszcze jest rajem, tylko na bardzo zimną wyspę Sachalin w północném morzu lodowatém, — Podczas gdy u nas ze wsiów staną się miasta, zamyśla Rząd rosyjski przeszło półpięta sta miasteczek polskich uniżyć na wsie. — Kaznodziejom polskim teraz tylko jest wolno miewać kazania potwierdzone od Rządu. Manuskrypt (kazanie napisane) musi każdy kaznodzieja nadesłać Władzy świeckiéj rosyjskiéj a dostanie ją często nazad — post festum (po uroczystości, na którą ją ułożył.)

Doniesienie gazet, jakoby biskup lincki, ksiądz Rudigier, nie miał przyjąć ułaskawienia cesarskiego w sprawie osądzenia biskupa przez sąd lincki na 14 dni więzienia, było zmyśloném; lecz biskup ten zaprotestował przeciw téj karze i całéj sprawie sądowéj, jako sąd nie ma prawa, sądzić biskupa. Za ułaskawienie składali cesarzowi dzięki biskup sam i jego kapituła; též linckie stowarzyszenie katolickie. Biskup codzień przyjmuje powinszowania ze wszystkich stron niemieckich. Cesarz podobno miał zamiar, sam mu przesłać powinszowanie, gdyby sąd go był uznał za niewinnego; ponieważ to nie nastąpiło, uwiadomił biskupa o ułaskawieniu telegrafem. To się stało sposobem nadzwyczajnym — bez wiedzy i podpisu ministra praw, przebywającego wtenczas w Pradze czeskiéj, więc przeciw ustawie krajowéj, a minister powinien w skutek tego złożyć urząd swój, czego z pewnością nie uczyni. Teraz krzyczą dziennikarze, że takie ułaskawienie sprzeciwia się równouprawnieniu wszystkich, podczas gdy wprzód byli chwalili sąd dla sprawiedliwości swojéj, osądzającéj niby nawet biskupa.

W Paryżu przez parę dni nie było ani ministerstwa, ani Ciała prawodawczego, ani Senatu, bo pierwsze podało się do dymisyi (podziękowało,) drugie i trzecie zaś zostały odroczone. Nowe ministerstwo przyszło z wielką biedą do skutku, a w niém jest tylko czterech ministrów nowych, pięciu zaś dawniejszych. Ministrem spraw zewnętrznych jest umiarkowany hrabia Latour d' Auvergne, wymów: Latur Dowernch, dotychczas posłem francuzkim w Londynie. Jest bratem jednego Arcybiskupa francuzkiego, dobrym katolikiem a nie przeciwnikiem Prus. Nieprzyjaciele kościoła już na niego się gniewają, iż przyjął sobie za naczelnika gabinetu swego, więc najpierwszego po sobie, hrabiego Armand, dawniéj pierwszy sekretarz przy poselstwie francuzkiém w Rzymie a w tamtejszych kołach rządowych bardzo lubiony.

W Anglii zgodziła się po długiéj walce w sprawie irlandzkiego bilu kościelnego Izba pierwsza z drugą, więc bil zupełnie przyjęty i w krótce będzie ogłoszony prawem. W skutek nieprzychylności dla niego Izby pierwszéj został nieco zmienionym.

Do rewolucyi na hiszpańskiéj wyspie Kuba w Ameryce przyszło jeszcze powstanie na wyspie Portoryko, również amerykańskiéj. Obie te wyspy były najlepszemi źródłami dochodów dla Hiszpanii, teraz już wyschłemi, tak iż je trzeba zaopatrywać we wodę (srebrną.)

Jak się katolicki tygodnik Weekly Register dowiaduje, zamyśla siedmiu czy ośmiu anglikańskich duchownych udać się na sobor powszechny do Rzymu i od zgromadzonych tamże biskupów zażądać decyzyi we względzie ważności swych święceń kapłańskich. Mają oni zarazem wszelkich dołożyć starań, aby przeprowadzić połączenie wielkiéj liczby anglikanów z kościołem rzymsko-katolickim. Duchowni rzeczeni zawiązali już stósunki z kilku władzami rzymskiemi; postanowili zaś także zawezwać jednego z angielskich biskupów katolickich, aby był ich rzecznikiem w obec soboru. —

Pożar powstały w nocy, w kaplicy narodzenia Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa w Betlejem, zdaje się być nie przypadkowym, ponieważ w kilka dni po owéj strasznéj nocy wykradzioną została z tego świętego miejsca bardzo kosztowna gwiazda, kościołowi rzymsko-katolickiemu należąca, którą to zbrodnię tylko szyzmatykom przypisują. — Śledztwo w téj sprawie wytoczono z strony rządu tureckiego,

Gmina katolicka w Fehrbellin przesłała adres do ks. biskupa w Lincu dziękując mu za jego stałość i wytrwałość w wytoczonym mu procesie. Ta zapobiegliwość powyż wymienionéj gminy zasługuje tém bardziéj na pochwałę, ponieważ pochodzi z protetanckiego miasta i okolicy uprzedzając inne czysto katolickie kraje.

W Berlinie radzca konsystorialny ewangielicki Fournier, został skazany przez sąd na 300 talarów grzywny lub 4 miesiące więzienia za policzkowanie pewnéj narzeczonéj przy odbieraniu ślubu.

Z Rzymie. Ojciec św. Pius IX. okazał znów wspaniały dowód braterskiéj miłości z powodu śmierci brata swego, którą nam gazety niedawno głosiły, o czem i czytelników naszego Zwiastuna uwiadomić należy. Oto macie szczegoły tego wypadku.

W Sinigaglii, dawném Państwie papiezkiém, rodzinném mieście naszego kochanego Ojca św. Piusa IX. żył dotąd najstarszy brat jego hrabia *Gabryel Mastai Foretti*, staruszek 88 lat liczący, wdowiec, którego małżonka *Palmira* bezdzietna już przed laty uprzedziła go na drodze do wieczności. — Dnia 8. b. m. chciał sobie wieczorem wyjechać na świeże powietrze, a gdy właśnie zstępował po wschodach swego pałacu, potknął się i tak nieszczęśliwie upadł, że się zranił w głowę i stłukł sobie biodro. Lubo go ból znacznie odurzył, zdawało się jednak z początku, że jeszcze wyzdrowieje, lecz znaczny upływ krwi z głowy tak zesłabił silnego jeszcze staruszka, że znikła nadzieja ocalenia życia. Biskup miejscowy ciągle zostawał przy śmiertelném chorującego łożu, zaopatrzył go Sakramentami świętemi na drogę do wieczności, odmawiał modlitwy nad konającym i dał jemu apostolskie błogo-

sławieństwo, które Ojciec św., uwiadomiony o tym nieszczęśliwym wypadku, przysłał Biskupowi dla kochanego brata.

Tymczasem Ojciec św. udał się dnia 12. z kilkoma prałatami do kaplicy *Scala santa* w bliskości kościoła św. Jana na Lateranie, w której to znajdują się owe wschody święte, po których Zbawiciel przechodził w pałacu sądowym Piłata w Jerozolimie i po których teraz nabożni na klęczkach czołgają się w górę dla zyskania odpustu. Toż samo czyniąc Ojciec św. wyczołgał się po 28 stopniach aż do samego wierzchołka a gdy mu obecni prałaci przedstawiali, iż mu to w tak podeszłym wieku szkodzić mógło na zdrowiu, tak odpowiedział: „Od czasu mego panowania już dwakroć przeszedłem na klęczkach te wschody męki Pańskiéj, raz na pociechę duszy kochanego ojca mego, drugi raz za duszę brata; słuszna więc, abym teraz po trzeci raz przeszedł te wschody za duszę najstarszego brata, który jest głową naszéj rodziny i może w téj saméj chwili walczy ze śmiercią albo już skonał.“

Następnego dnia istotnie hrabia Gabryel oddał ducha Bogu około 10. godziny z rana, o czem natychmiast zawiadomiono telegrafem kardynała *Antonelligo*. Tenże udał się zaraz do Ojca św., aby go zwólna przygotować na tę smutną nowinę. Lecz Ojciec św. domyślając się o co chodzi, rzekł rozczulony: „Kochany kardynale! powiedz mi prosto bez ogródki, że mój biedny brat umarł.“ Potém podniosłszy oczy do posążka najśw. Panny, stojącego na stoliku, rzekł rozrzewniony: „Matko moja! proś Boga, aby był łaskaw i miłosierny duszy brata mego!“— a obróciwszy się do kardynała dodał: „W moim podeszłym wieku jest ta utrata dla mnie bardzo bolesna; zostaw mnie samego z moją żałobą.“ — Przez kilka godzin modlił się Ojciec św. na osobności a potém zwoławszy służbę domową rzekł łagodnie: „Pójdźcie dzieci moje, pójdźcie ze mną pomodlić się do kaplicy Najśw. Sakramentu.“ — W towarzystwie tychże domowników udał się tedy do bazyliki Piotra św. i tu przeszło godzinę całą modlił się gorąco przed Bogiem w Najśw. Sakramencie utajonym. Nakoniec obróciwszy się do swoich towarzyszów rzekł temi słowy: „Miejmy nadzieję w Bogu, że bratu mojemu nie odmówi łaski i miłosierdzia swego!“

Taką to miłość braterską okazał Ojciec św. Pius IX. bratu swemu Gabryelowi, którego zwłoki śmiertelne z wielką okazałością w obec niezliczonego ludu w familijnym grobie Mastajów pochowane zostały w kościele ś. Maryi Magdaleny w Sinigaglii

Ks. **St.**

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Z Boguszyc przy Oppolu 20. Czerwca

Przy drodze z Oppola do Chrapkowic prowadzącéj na pagórku wysokim wystawia gmin Boguszycki i Złonicki obszerny i śliczny dom Boży, który w świetle 119 stóp wynosi w dłuż a 47 w szerz. Zwyczajnie słyszymy i czytamy, że albo jaki kapłan bogobojny, albo hrabia zamożny, albo dobrodziéj nabożny świętą natchniony myślą podejmuje się takiéj budowy kosztownéj — tutaj trafiamy dwa gminy, nie bogate, nie wielkie, bo tylko 1400 dusz obejmujące, które ostatni swój grosz łożyć postanowiły z radością, aby Bogu chwalebną wystawić świątynią, aby potomkom otworzyć źródło, z któregoby wytryskało błogosławieństwo na ich dusze i domy. Cóż nakłoniło tych ludzi do tak szlachetnego przedsięwzięcia?

Kościołek farny w Chrzomożycach jest znacznie odległy; dróga iłowata pod czas niepogody wcale do chodu nie zdatna; stary kościół farny za ciasny dla 4,500 parafian i nie umieści w sobie ani połowicy ludu nabożnego; w zimie marzną ci na dworze i drżą, w lecie siedzą i często śpią upałem trapieni bez nabożeństwa; starym słabym i dychawicznym nie jest rzeczą podobną obowiązki kościelne wykonać: można że takie trudy, takie przeszkody i uwagi wzbudziły tę myśl w jakiemś sercu pobożnem, kościół drugi w parafii wybudować, ale niezawodnie, że tę myśl wzbudzoną nabożność żywiła a miłość ku Bogu ją urzeczywiścić zapragnęła, owa miłość, która wrodzonem jest znamieniem naszego ludu polskiego i która mimo trudów i przeszkód nie ustaje działać aż dokona i stanie u celu!

Już się dźwignęły mury na 20 stóp. Kosztoryś wymaga 14,000 talarów. 6000 złożyły oba gminy — ale skądże ostatek? kiedyż zabłyśnie krzyż na wieży? kiedyż zabrzmią organy i śpiewy nabożne w kościele? kiedyż dzwignie pierwszy raz przy ołtarzu kapłan błagalne swe ręce ku niebu? Widać, że ludek pod ciężarem niemal ulega — że ręce jego mdleją bez pomocy niemając ani patrona, ani kolekty ani zamożnego dobrodzieja! Jedno tylko mają — jedno im należy — a to są wszystkie dobre serca jak daleko brzmi język nasz polski! Czytając „Zwiastun“ nasz Górnoszląski obywatele obu gminow postanowili za pomocą „Zwiastuna“ szukać tych serc dobrych, któreby chciały wieczną po sobie zostawić pamiątkę, ofiarując jaką sumkę na świątynią Trójcy Przenajświętszéj na cześć przeznaczoną!

Bracie, który to czytasz, jeźli bije pod twą suknią serce wierne, udziel na cześć i honor Bogu z tego, czem cię ten Bóg ubłogosławił; On stokrotnie wróci Tobie i potomkom twoim; Przybądź w pomoc gminom uciążonym. Zachęć sąsiada bogatszego — przymów staremu skąpcowi, aby dopomógł na ziemi budować mieszkanie temu Bogu, który poszedł do Ojca, aby w niebie gotował mieszkanie dobrze czyniącym.

Sołtys w Boguszycach, imieniem Jan Piechaczek jest gotów z podziękowaniem przyjąć dary przesłane i będzie je kwitował w „Zwiastunie!“ Także i sławna Redakcya zechce odbierać ofiary na ten cel złożone.

Z Wołynia dnia 4. Lipca 1869.

(Dokończenie.)

Szczęśliwie rządzący kościołem Chrystusowym Papież Pius IX. przy obchodzie ośmnastowiekowéj pamiątki męczeństwa ŚS. apostołów Piotra i Pawła w r. 1897, policzył w poczet świętych i błogosławionych mnóstwo zamordowanych w Holandyi i Japonii misyonarzy katolickich a zarazem pozwolił biskupom i przełożonym zakonnym uczcić ich pamięć przez trzydniowe nabożeństwo Triduum zwane. W roku ubiegłym odprawiali także nabożeństwa księża Franciszkanie, Jezuici, Augustyanie, Premonstraci a także i Dominikanie; wszystkie albowiem te zgromadzenia mają swych członków w liczbie kanonizowanych.

Takieto triduum odbyło się w Podkamieniu przed niedawnym czasem. Na kilka tygodni pierwéj rozpuszczono wieść, iż miejscowy przeor zaprosił z celebrą księdza infułata z Zółkwi, coto do mszy św. wychodzi

z mitrą na głowie z pastorałem w ręku otoczony kilku księżmi, jakby jaki arcybiskup. Niedługo z infułata zrobiono kardynała, co prosto od boku Ojca św. przyjedzie z Rzymu z mnogiemi łaskami i błogosławieństwem.

Skłonny do długich pielgrzymek lud ruski śpieszył z dziesięciomilowéj odległości, aby ujrzeć choć raz w życiu kardynała. Na kilka dni przed rozpoczęciem rzeczonego nabożeństwa ciągnęły ze wszystkich stron tłumy z księżmi na czele i bez nich. W dniu 29. Czerwca tj. we wtorek rozpoczęło się nabożeństwo nieszporami, po których wszedłszy na ambonę ks. Zarzycki dominikan, wyłożył cel jego i warunki do pozyskania udzielonego przez Papieża odpustu. Kilkudziesięciu księży łacińskiego i ruskiego obrządku spowiadało pobożnych pielgrzymów. To samo działo się w środę i czwartek. Przy wielkiem zebraniu ludu, ciężka była praca dla kapłanów chociaż dość licznych od wczesnego rana do późnéj nocy wszyscy spowiadali. Żniwo tu było obfite, połów niezmierny.

Nieszpory czwartkowe odbyły się z niesłychaną wystawnością przy asystencyi wszystkich księży, przy odgłosie narzędziowéj muzyki i mozdzierzowych strzałach. Celebrował ks. Sosnowski prałat i administrator dyecezyi lubelskiéj, ten sam, coto z obawy, aby go moskal na Syberyę nie zawlókł, schronił się do Galicyi, a kazał ks. Stanisław Wojna z Ponikwy wytykając błędne drogi szyzmatyckiéj moskwy i zachęcając lud do wytrwałości w wierze katolickiéj. Kazania téj treści słychać w tych stronach często, gdyż wysłańcy moskiewscy bałamucą lud ciemny wskazując mu prawdziwy kościół pod carem z Petersburga, a szyzmatyccy mnisi osadzeni w pobazyliańskim klasztorze poczajowskim położonym tuż przy granicy austryackiéj (Poczajów widać z Podkamienia) roznemi sposobami przyciągają do siebie lud katolicki, straż pograniczna puszcza go bez pasportów i kart, gdy tymczasem niektórzy księża uniccy nietylko że nie ostrzegają swych owieczek z grożącem z takich pielgrzymek niebezpieczeństwie, ale nadto sami chwalą szyzmę i wyprawiają swe rodziny do Poczajowa. —

Dzień trzeci przewyższył poprzednie okazałością. Od godziny czwartéj kapłani odprawiali msze św. i spowiadali. O dziewiątéj wyszła prymarya z asystą. Po Ewangelii ks. S. z Załoziec miał kazanie o obowiązkach rodziców względem dzieci, zalecał miłość wzajemną między obiema obrządkami, stałość w św. wierze katolickiéj oraz modlitwę za prześladowanych polaków i obłąkanych moskali. — W krótce odbyła się wotywa w obrządku greckim a po niéj rozpoczął Sumę ks. Infułat Nowakowski w towarzystwie licznego Duchowieństwa. — Stósowne do uroczystości Nawiedzenia Najśw. Maryi P. kazanie wypowiedział ks. Florentyn dominikan ze Lwowa.

Na chórze brzmiał organ i narzędzia dęte naprzemian, panny różańcowe pięknie śpiewały przed ołtarzem a na cmentarzu strzelano z mozdzierzy przy rozpoczęciu głownych części mszy św. Na zakończenie była na placu procesya z Najśw. Sakramentem w opisanéj wyżéj monstrancyi przy natłoku śpiewającego ludu i huku mozdzierzy — i *„Te Deum laudamus.“* — Wieśniacy z zachwyceniem przypatrywali się oznakom biskupim, a księdza niosącego przed celebranem pastorał uważali za przybyłego z Rzymu kardynała. Gdy się procesya zakończyła o godzinie 3, kompanie odeszły, wozy kramarskie i mnogie bryki także stoczyły się z pagorka, po trzydniowéj wrzawie głucha nastała cisza. —

Jeno w klasztorze gwar się przedłużył. W obszernym i pięknym refektarzu zasiadło liczne grono złożone z księży świeckich i zakonnych, łacińskich i ruskich. Najwięcéj było widać Dominikanów zwołanych tu na kapitułę z całéj Galicyi; byli Bernardyni ze Zbaraża i Bazylianie ze Złoczowa. W gronie duchowieństwa znalazło się kilkanaście osób ze szlachty wołyńskiéj w kontuszach i białych konfederatkach. Podczas obiadu orkiestra grała na korytarzu: „Jeszcze polska nie zginęła“ — „Boże! coś Polskę“ — „Z dymem pożarów“ — a także marsze, krakowiaki, mazura itp. W końcu wnoszono toasty za zdrowie ks. infułata, ks. Sosnowskiego, całego zgromadzenia dominikanów, kaznodziejów, za zgodę i jedność duchowieństwa obydwu obrządków a w reszcie za zdrowie obecnéj szlachty. Rozumie się, że się tu nie obyło bez odezw pochwalnych i wróżących lepsze czasy dla Polski i katolicyzmu. Wiwatom orkiestra przygrywała, a od huku mozdzierzy aż okna brzmiały. Wszystko się odbyło w porządku i ładzie, zboczeń żadnych, wszędzie zgoda i wzajemność serdeczna, aż miło. Dodam jeszcze, że wieczorem dnia poprzedniego wysoka wieża zajaśniała w różnobarwne lampy bardzo rzęsisto, że wszystkie gzymsy kościoła i klasztoru pływały wpłomieniach, że jedno kazanie pięknie wypowiedział ksiądz unicki, że w ogóle więcéj tu było i zwykle bywa ludu ruskiego, niż polskiego, jako mniéj licznego w tych stronach. —

Jużto jak wszystkie zgromadzenia tutejszéj ludności, tak i odpustowe nie zbyt miłe robią wrażenie na oko. Lud w ogóle dość drobny, mizerny i brudny. Kożuch burka i płotnianka: oto cały strój tutéjszych włościan i mężczyzn i kobiet. Jedni na podgolonych o dwa cale nad uszy głowach noszą wysokie baranie czarne czapy z otworem i wstążkami u góry, — innym z pod grubych słomianych kapeluszy spadają na plecy długie włosy, a z przodu równe z brwiami przystryżone. Dziewczyny splatają długie warkocze z pękami jaskrawych tasiemek a głowy nad uszami przepasują wielkiemi chustkami na wzór tureckiego zawoja, — mężatki noszą takież zawoje, wierzchołek głowy okrywają jakąś białą czapeczką, albo też dźwigają na głowie dziwacznie splątaną całą płachtę z długim po kostki woatem. Włosy spadają w bezładzie na ramiona i okryte koralami i medalami piersi. Że gospodarstwo tutejszych włościan nikczemne; dość spojrzyć na ich konie i wozy. Tamte małe i chude aż przykro patrzeć, — te pozbawione wszelkiéj formy i żelaza. Kilka drewien zbitych i powiązanych wiciami stanowią wóz galicyjskiego rolnika, nielepsza uprząż na nędznych szkapskach. —

Że mnodzy idąc na odpusty dopuszczają się rozpusty: zaprzeczyć nie można. Pijaństwo tu w całéj potędze i rozwoju, a przy niem czegoż się czciciel kwaterki nie dopuści? —

Co mię najwięcéj razi a co się i Wam nie spodoba: te zgraje żebraków młodych i starych, kalecznych i zdrowych i te ich natrętne wrzaski. Słynni są w tym względzie żebracy rusińscy. Nie mówią oni pacierza, nie modlą się, ale krzyczą na całe gardło i powtarzają cudaczne niezmiernie trudne do zrozumienia gadaniny bez sensu, ładu i smaku. I nieźle widać na tem wychodzą, bo ich pełno wszędzie zdrowych i młodych. Sukmana z łatami, włosy w nieładzie, twarz brudna, dwie torby po bokach, kostur w krzywéj lub (niby) sztywnéj ręce: oto kwalifikacye do żebractwa. Dotknięci rzeczywiście jakiem

kalectwem krzyczą z tem większą śmiałością i natręctwem pokazując schorzałe członki i głosząc swe cierpienia w sposób draźliwy. —

Niemało też zadziwia to wyłudzanie grosza przez posługaczy cerkiewnych. Przy drogach stoją mnogie krzyże, kapliczki i figury, a przy każdéj z nich podczas pielgrzymek odpustowych trzeba się okupić. Pod krzyżem, kaplicą lub figurą stoi na ławce duży obraz zazwyczaj św. Mikołaja, przy nim członkowie bractwa najbliższéj cerkwi. Za zbliżaniem się podróżnych jeden z pobożnych braci zatrzymuje konie, drugi podaje jedną ręką krzyż do ucałowania, drugą nadstawia talerz z kilku centami żądając wynagrodzenia za obrządek. Takich pocałunków można spotkać kilka na milę, a im bliżéj świętego miejsca, tem obrazy strojniejsze, braci więcéj i — rozumie się — datki powinnyby być hojniejsze. A lud od tego haraczu nie wyłamuje się, całuje i płaci ciężko zapracowane grajcary. —

I o tem nadmienić warto, że książeczki nakładem p. Młockiego ze Lwowa obejmujące w arkuszowych broszurkach żywoty: św. Jacka, św. Pustelników kazimierskich itp. choć nieco drogie, bo 5 i 6 centów za arkusz, dość były poszukiwane, może dla tego, że są w nich piękne obrazki. Były tu i znane Wam książeczki wydane w Piekarach u p. Heneczka. I one znalasły kupca szczególniéj żywot Św. Genowefy jako ciekawy i tani.

Tak wyłuszczywszy com widział i słyszał pozdrawiam wszystkich czytelników Zwiastuna i proszę o modlitwę za tutejszych Katolików.

Ks. **M. S.**

Uwiadomienia.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 21. Lipca 1869.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$102^1/_8$	p.
Pożyczka państ.	$4^1/_2$	$93^5/_8$	p.
Szląsk. lis. zast.	$3^1/_2$	$78^1/_4$	p.
dto Lit. A.	4	$88^3/_8$	p.
dto Lit. C.	4	$89^3/_8$	d.
dto lis. rent.	4	$88^3/_4$	p.
Pozna. listy rent.	4	86	p.
Polsk. listy zast.	4	—	p.
Polsk. lis. likwid.	4	58	p.
Bilety b. rosyjsk.		$76^1/_8$	p.
Banknoty austr.		$81^7/_8$	pp.

Kurs giełdy zbożowèj.

szefel.				sgr
Pszenica biała	„	86	81	74 -
Pszenica żółta	„	83	81	74 -
Żyto	„	70	68	61 -
Jęczmień	„	51	49	46 -
Owies	„	42	41	39 -
Groch	„	65	63	60 -
150 funt.				-
Rzepak	„	238	230	220 -
„ zimowy	„	228	222	216 -
„ letni	„	—	—	— -

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.